

Niemcy: Czy wizyty uczniów w meczecie są obowiązkowe?

Rodzice skazani przez Wyższy Sąd Krajowy dla Szlezwiku-Holsztynu za to, że nie zgodzili się na udział ich dzieci w wycieczce szkolnej do meczetu, złożą skargę konstytucyjną, a nawet oddadzą sprawę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Ich adwokat Alexander Heumann, któremu udało się wszcząć całą procedurę, w rozmowach z prasą podkreśla, że: „Wcześniejsze decyzje sądów, zarówno okręgowego w Meldorf, jak i apelacyjnego naruszają prawa moich klientów w zakresie praw podstawowych”. W ocenie prawnika państwo naruszyło wolność sumienia rodziców, wolność przekonań oraz prawo do wychowywania dzieci zgodnie z własnym światopoglądem.

Sprawa nabrała wymiaru politycznego. Rodzice uzyskali wsparcie prawne od prawicowej Alternatywy dla Niemiec (AfD); bez niego złożenie skargi konstytucyjnej nie byłoby możliwe.

Obowiązkowe wizyty w meczecie są przedmiotem licznych kontrowersji. Debata na ten temat wpisuje się w szerszy kontekst o tym, czy rzeczywiście „islam należy do Niemiec” oraz czy wycieczki do muzułmańskich świątyń powinny być częścią obowiązkowego programu dla uczniów szkół państwowych. Nie bez znaczenia są również spory na temat wpływu meczetów na społeczeństwo niemieckie.

Zdaniem adwokata, rozwiązania edukacyjne, wynikające z dokumentu przyjętego przez Konferencję Ministrów Edukacji z 2018 roku, szermując hasłem „edukacji demokratycznej” w rzeczywistości dyskryminują konserwatystów oraz stygmatyzują ich jako „prawicowych ekstremistów”. Oprócz kwestii naruszania praw podstawowych rodziców istotna wydaje się także sprzeczność między wartościami demokratycznymi, a otwarciem na

te, które wynikają z prawa koranicznego.

Zapewne rozprawa przyciągnie uwagę opinii publicznej, zaś wyrok, jaki zapadnie, będzie miał istotny wpływ na budzące wiele kontrowersji relacje między państwem a muzułmańskimi organizacjami i stowarzyszeniami. Może on albo pogłębić, albo ograniczyć ideologiczny model wychowania młodego pokolenia.

Warto zwrócić uwagę na badania opinii publicznej przeprowadzone wśród młodego pokolenia Niemców w lutym tego roku. Mimo wszechobecnej lewicowej pedagogiki blisko jednej czwartej respondentów w wieku między 16 a 24 rokiem życia nie podoba się, że w Niemczech buduje się tak dużo meczetów, zaś co drugi pytany tłumii swoją dezaprobatę wobec islamu w obawie przed zarzutem sprzyjania „radykalnej prawicy”.

Piotr Ślusarczyk, na podst.
<https://www.dw.com> ; <https://philosophia-perennis.com>

Walka z prawicą nie jest lekarstwem na kryzys imigracyjny

Paul Schreyer

Koalicja wielu organizacji i przeróżnych celebrytów wezwała do wielkiej demonstracji na Alexanderplatz w Berlinie, która odbyła się 13 października. Jej mottem było: „Solidarność zamiast wykluczenia – dla otwartego i wolnego społeczeństwa”.

We wspólnym oświadczeniu sygnatariusze, w tym organizacje Attac, Campact, Amnesty International, a także przewodnicząca Partii Lewicy Katja Kipping, satyryk Jan Böhmermann, socjolog

Harald Welzer i dziennikarz TV ARD Georg Restle, zwrócili się przeciwko rasizmowi, pogardzie dla ludzi i cięciom socjalnym. Jak wyjaśniali: „Nie dopuścimy, aby państwo opiekuńcze, uchodźstwo i imigracja były używane w rozgrywkach przeciwko sobie”.

To stwierdzenie, które nie zostało już wyjaśnione bardziej szczegółowo, rodzi pytania: Jak „nie dopuścić” do tego, co dzieje się już od dawna – że wraz z rosnącą liczbą uchodźców, najbiedniejsi w społeczeństwach zostają zmuszeni do twardej walki o nisko płatne miejsca pracy i tanie mieszkania? Jak konkretnie, tu i teraz, a nie w odległej przyszłości, połączyć otwarte granice z funkcjonującym państwem opiekuńczym? I kto jest odpowiedzialny za masową eskalację konfliktu na tym tle w ostatnich latach? Czy faktycznie odpowiadają za to tylko ludzie o skrajnie prawicowych poglądach?

Oto cztery tezy, traktujące o faszyzmie, kryzysie uchodźczym i otwartym społeczeństwie.

1. Zwalczanie ruchów prawicowych leczy objawy, a nie przyczyny.

Rosnący radykalizm, agresja i poszukiwanie kozłów ofiarnych, które można zaobserwować po prawej stronie sceny politycznej (ale nie tylko tam) – wszystko to są objawy, których przyczyn można się doszukać w historii. Rozwijają się tam, gdzie system [państwowy] nie działa i gdzie ludzie nie są integrowani, lecz czują się odrzuceni.

Profesor socjologii Wilhelm Heitmeyer, założyciel Instytutu Badań nad Konfliktami i Przemocą na Uniwersytecie w Bielefeld, wyjaśnił dwa lata temu w wywiadzie, gdzie kandydaci z politycznego marginesu znajdują poparcie i jak powstaje radykalizm:

„Po pierwsze, w naszym społeczeństwie dużą rolę odgrywa fakt, czy ktoś ma dostęp do (...) pracy, przez co może zyskać szacunek i cieszyć się uznaniem. Po drugie, pojawia się pytanie, czy

jako pojedyncza osoba, czy też jako grupa, masz prawo głosu w sprawach publicznych i czy jesteś zauważany [przez państwo], ponieważ to zapewnia ci moralną siłę jako obywatelowi. Po trzecie, chodzi o uznanie integralności osób indywidualnych oraz grup, w celu emocjonalnej akceptacji i uczucia przynależności do społeczności. Nasze badania pokazują bardzo wyraźnie:

Wszędzie tam, gdzie występują poważne deficyty szacunku, dochodzi do dyslokacji lub wycofania. Ci, którzy nie czują się docenieni w swoim otoczeniu, zwracają się w kierunku tych, którzy im to uznanie oferują. (...) Zawsze trzeba podkreślać, że nie można zarezerwować terminu „integracja” tylko dla imigrantów, czy obecnie uchodźców. Wielu Niemców, którzy żyją tu od pokoleń, również nie jest zintegrowanych, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę szacunek dla ich uczuć i przekonań.

Osoba, która nie jest publicznie postrzegana jako partner [do rozmowy], nie czuje się obywatelem, ponieważ jej głos jest konsekwentnie ignorowany politycznie. Jeśli nie jest także aktywna zawodowo, ponieważ zostaje konsekwentnie odrzucana przez pracodawców, nie ma lepszych szans na integrację w swoim własnym kraju, niż nowo przybyły imigrant. To przede wszystkim miliony ludzi pracujących na niskopłatnych stanowiskach otrzymują bardzo jasny przekaz: „jesteś zbędny, twoja praca ma małą wartość, nie zasługujesz na szacunek”.



Demonstracja zwolenników AfD w Erfurcie

W 2017 roku gazeta „Die Zeit” opublikowała obszerny reportaż z robotniczej miejscowości Bitterfeld w Saksonii-Anhalt, gdzie AfD po ostatnich wyborach parlamentarnych została najsilniejszą partią, uzyskując prawie 32% głosów. Z tej okazji, pod nagłówkiem brzmiącym „To jest walka klasowa”, ukazał się artykuł mówiący o tym, że wyborcy w tym regionie mieli problem nie tylko z uchodźcami, ale także z kapitalizmem. Autor tekstu nie koncentrował się jedynie na

regionie byłego NRD, ale analizował ten nastrój jako trend europejski:

„Prości ludzie przeciwko globalnemu kapitałowi – dzięki tej formule wszędzie w Europie prawicowcy zdobywają głosy dawnej lewicowej klasy robotniczej. W zindustrializowanej północnej Anglii i na terenach wiejskich Polski, na wschodzie Niemiec i na południu Francji. (...) Latem 2016 r. badacze społeczni z Uniwersytetu Oksfordzkiego przeprowadzili ankietę w imieniu stacji Bertelsmann. Chcieli wiedzieć, dlaczego tak wielu ludzi w Europie wybiera prawicowe partie narodowe. Wynik był taki sam wszędzie. Zwolennicy niemieckiego AfD i austriackiego FPÖ, brytyjskiego UKIP i francuskiego Frontu Narodowego podzielali to samo uczucie: strach przed globalizacją”.

Neoliberalna forma tej globalizacji, która została w ostatnich dekadach wymuszona na całym świecie, jest podstawową przyczyną obecnych napięć społecznych. Powierzchna „walka z prawicą” tego nie zmieni. Wyobraźmy sobie, że wszyscy skrajni prawicowcy i przeciwnicy nieograniczonej imigracji nagle umilkną i przestaną zadawać niewygodne pytania, na przykład: jak rozwiązać problemy społeczne? Co by to zmieniło w kulejącej demokracji, nierównościach społecznych, rosnącej presji na ludzi ubogich i już istniejących resentymentach?

Obecna debata w dużej mierze opiera się na paradygmacie opartym na dobrych intencjach, ale jednocześnie niepokojąco totalitarnym: przeciwnicy nieograniczonej imigracji są zasadniczo przedstawiani jako irracjonalnie przerażeni wrogowie cudzoziemców. W końcu będą jednak musieli przewyciężyć swoje zacofanie i „nauczyć się”, że imigranci, bez względu na liczbę, zawsze są atutem. Jeśli nie chcesz przejść tego etapu nauki, nie należysz do społeczeństwa; zresztą najlepiej jest od zrazu zakazać takim osobom prawa do zabierania głosu.

Ta próba przewyciężenia podziału społeczeństwa, wytwarzająca jeszcze większe podziały i wykluczenia, jest wysoce

schizofreniczna, niedemokratyczna, dogmatyczna i niebezpieczna. Jeśli jest aktywnie wspierana przez rząd i przedstawicieli elit, wówczas pojawia się podejrzenie, że takie działania mają odwrócić uwagę [społeczną] od innych problemów.

2. Ci, którzy dotarli na zewnętrzne granice UE, nie są „więcej wari” niż pozostający w nędznych i nękanym wojnami strefach świata.

Impuls do pomocy biednym, uciekającym ludziom jest głęboko ludzki i zasługuje na wsparcie. Jednocześnie pojawia się pytanie, dlaczego najpierw należy pomagać tym, którzy dotarli do europejskiej granicy? A co z milionami, które nie dotarły tak daleko z powodu braku środków finansowych i sił fizycznych? Czy oni po prostu mają „pecha”? Czy ich przeznaczenie, ich nadzieje na lepsze życie, warte są o wiele mniej, niż te bardziej żywotnych i młodszych, którzy mają możliwość zebrania pieniędzy na opłacenie przemytników?

Koncentracja na imigrantach na bezpośrednich granicach UE ujawnia postrzeganie tunelowe, które może być zrozumiałe psychologicznie, ale nie nadaje się do realizacji sprawiedliwych i użytecznych rozwiązań. Po prostu bezterminowe przyjmowanie przez najbogatsze kraje imigrantów z krajów biednych nie jest rozsądnym antidotum na najbardziej palące problemy na świecie. To nawet nie jest sprawiedliwe rozwiązanie. Problem jest głębszy.

3. W obecnym systemie gospodarczym nie jest możliwe „ocalenie świata” – sam ten system jest ściśle związany z faszyzmem.

Faszyzm jest bez wątpienia niebezpiecznym i radykalnym przeciwnikiem demokracji. Wciąż pokutuje w wielu umysłach. Jest jednak hołubiony nie tylko w Saksonii lub w innych częściach wschodnich Niemiec, ale przede wszystkim w międzynarodowych centrach systemu finansowego. Rainer Mausfeld w książce pod tytułem „Dlaczego owce milczą?” wskazał liczne

podobieństwa prawicowego totalitaryzmu i nowoczesnego neoliberalizmu, czyli obecnego systemu nieograniczonego gromadzenia pieniędzy, w którym wszystko staje się towarem:

„W neoliberalizmie łatwo jest zidentyfikować typowe cechy totalitaryzmu, czyli cechy autorytarnych form dominacji, które przenikają wszystkie społeczne aspekty życia. (...) Zarówno neoliberalizm jak i faszyzm są zjednoczone nienawiścią do „1789”, to znaczy społecznych i politycznych osiągnięć Oświecenia. Oba ustroje łączą darwinizm społeczny z gloryfikacją siły i pogardą dla słabych. Oba są elitarne i dzielają pogardę dla ludzi.”

Mausfeld dodaje, że zarówno faszyzm, jak i obecny system gospodarczy, dążą do „niezwykle zhierarchizowanej elitarniej oligarchii” – dokładnie odwrotnej do demokracji. Jak dodaje:

„Przeciwko zasadom oświecenia od początku istniał ogromny opór w różnych prądach tzw. przeciw-oświecenia. Ten nurt właśnie charakteryzuje się negacją oświeceniowych zasad, w szczególności przez postawy, które wyrażają priorytet własnej grupy biologicznej, społecznej, kulturowej, religijnej lub narodowej. Neoliberalizm i prawicowy populizm, choć z różnych perspektyw, są dziś istotnymi centrami ideologicznymi kontr-oświecenia.

Każdy, kto dziś obawia się o demokrację, powinien mieć kontr-oświecenie na oku i to nie tylko w miastach Saksonii, ale – przede wszystkim – w metropoliach „wolnego Zachodu”. Niebezpiecznie naiwne jest ignorowanie faktu, że wiele demokratycznych zasad jest niszczone i zwalczanych, oraz tego, że dalece totalitarny, antydemokratyczny duch panującego porządku gospodarczego przeniknął do myślenia nie tylko AfD, ale także dawniej lewicowych i socjaldemokratycznych partii.

4. Z egzystencjalnym lękiem świat wygląda inaczej

Powstały na początku września ruch Aufstehen die Sammlungsbevegung [wspierający państwo socjalne] przeprowadził

swoją pierwszą ankietę, w której wzięło udział 33 000 osób. Wyniki są pouczające. Najbardziej kontrowersyjnymi punktami okazały się stwierdzenia: „Niemiecka polityka imigracyjna mnie przeraża” (tak 38%, nie 41%); „Mam obawy egzystencjalne” (tak 35%, nie 51%), oraz „Nie widzę w Niemczech możliwości kariery” (tak 25%, nie 51%).

W analizie wyników organizatorzy badania byli w stanie zidentyfikować dwie wyraźnie różniące się grupy. Ze stwierdzeniem: „Nie postrzegam uchodźców jako konkurentów do pracy, ale jako osoby potrzebujące pomocy”, zgodziło się w grupie 1 tylko 45% respondentów, w grupie 2 jednak już 83%. Można spekulować, że ta druga grupa nie jest zmuszana do codziennego konkutowania z uchodźcami o pracę i mieszkanie. W związku z tym jej pogląd nie jest zwykłym wyrazem „bardziej nowoczesnej postawy”, ale prawdopodobnie wynika z ich relatywnie lepszego zabezpieczenia społecznego.

To przypuszczenie potwierdza odpowiedź na pytanie o strach przed ubóstwem w wieku starszym: tylko 40% respondentów z grupy pozytywnie nastawionej do migracji odczuwało takie obawy, podczas gdy w grupie krytycznej wobec imigracji było to 79%.

Nie jest niespodzianką, że osoby z prawdziwym lękiem egzystencjalnym i brakiem perspektyw mają inne priorytety, niż ich lepiej sytuowani współobywatele. Jeśli relatywnie lepiej sytuowani obywatele przekonują, iż prawa człowieka są nienaruszalne i zarazem odnoszą to stwierdzenie głównie do imigrantów, wtedy ludzie cierpiący z powodu konkretnego egzystencjalnego strachu zadają pytanie, gdzie tak naprawdę podziela się solidarność z ubogimi we własnym kraju.

Postępujący podział społeczeństwa, który wiąże się także z popieraniem AfD, przyćmiewa prawdziwą, głębszą walkę bogatych z ubogimi w istniejącym, nieograniczonym i niszczącym łańdźie gospodarczym.

Tłumaczenie Natalia Osten – Sacken, na podst. www.heise.de

[Paul Schreyer](#) jest niemieckim pisarzem i niezależnym dziennikarzem

Żydzi dołączają do AfD. Mają dość zamiatania islamskiego antysemityzmu pod dywan.

Niewielka grupa Żydów dołączyła do Alternatywy dla Niemiec (AfD) tworząc formację „Żydzi w AfD”, pomimo oskarżeń wobec niektórych polityków tej partii o antysemityzm.

Powodem wsparcia Żydów dla AfD jest to, że jest ona według nich jedyną partią, która nie umniejsza roli narastającej agresji i niechęci muzułmańskich imigrantów wobec Żydów. Przeciwno tej decyzji protestowali z kolei inni Żydzi twierdząc, że ten ruch jest „niekoszerny” i wypominając antysemickie uwagi politykom skrajnej prawicy. Chodzi między innymi o sprzeciwienie się memoriałowi Holokaustu w Berlinie oraz uwagę, że Alexandra Gaulanda, że „Hitler i naziści to tylko ptasia kupa na 1000-letniej historii Niemiec”.

Przeciwnicy AfD twierdzą, że Żydzi będą stanowili listek figowy dla anty-imigranckiej retoryki partii. „AfD jest jedyną partią, która przeciwstawia się wszelkim formom antysemityzmu. Wszystkie inne partie mówią dużo, ale mało robią przeciwko antysemityzmowi muzułmanów i skrajnej lewicy”, odpowiada Wolfgang Fuhl, Żyd i poseł AfD. (j)

źródło: [The Atlantic](#)

Niemiecka nastolatka przedstawiła antyimigrancki wiersz w konkursie poetyckim

Jak podaje portal O2, podczas konkursu poetyckiego w Speyer, w południowo-zachodnich Niemczech, czternastoletnia Ida Marie Müller wygłosiła wiersz o antyimigranckiej treści.

Autorka jest córką Nicole Höchst, polityk partii [AfD](#). Nastolatka została zdyskwalifikowana przez jury konkursu, jednak była oklaskiwana najdłużej ze wszystkich uczestników.

Według niemieckich mediów konkurs odbywał się w ramach antyrasistowskiej inicjatywy zorganizowanej przez Radę Młodych Speyer. Ida Marie Müller nie mogła również uczestniczyć w ceremonii przyznania nagród. Burmistrz Monika Kabs z CDU oskarżyła ją o wykorzystywanie konkursu do propagowania poglądów partii AfD.(pj)

Więcej na ten temat: <https://www.o2.pl>

Sobota w rytmie marszów

Jan Wójcik

Miniony weekend minął w marszowym tempie. Homoseksualiści maszerowali w Europie dla swoich praw, kobiety w Niemczech dla wolności, prawica w Wielkiej Brytanii dla wolności Tommy'ego Robinsona, a muzułmanie na rzecz wyrzucenia Żydów z Jerozolimy

(Al-Quds) i z Izraela.

Pomieszanie z poplątaniem, ale nie dlatego, że chodzi o typową kakofonię właściwą wolności przedstawiania swoich poglądów. Kiedy w Wielkiej Brytanii zwolennicy Robinsona domagali się jego uwolnienia ([więcej piszemy o samej sprawie tutaj](#)), polska skrajna prawica nie wykazała się zbyt dużą solidarnością, mimo że były lider EDL sam pokazał ich w dobrym świetle wbrew dominującemu przekazowi.

Z kolei polskiej prawicy bardzo przeszkadzał marsz homoseksualistów i dawali temu wyraz lamentami w internecie. To bardzo różni nas od Zachodu, gdzie działacze organizacji przeciwstawiających się islamizacji Europy sympatyzują z homoseksualistami, (w EDL swojego czasu była „dywizja gejowska”) przekonując ich, że muzułmanie ze swoimi homofobicznymi postawami są zagrożeniem dla ich wolności, a nawet życia.

Z kolei w parady walczących o prawa homoseksualistów zapewne, a wśród organizatorów na sto procent, były osoby zadowolone, że do więzienia poszedł skrajny prawicowiec Tommy Robinson. Zapewne więcej też znalazłoby się u nich solidarności dla muzułmanów walczących w Niemczech o Al Quds, niż dla kobiet dających wyraz niezadowoleniu z rosnącej wobec nich przemocy w tym kraju, bo one zwracają się siłą rzeczy przeciwko „wykluczonym” – muzułmańskim imigrantom. Czy znalazłyby za to wsparcie u naszej prawicy? Gdzie tam, to przecież wściekłe feministki. Ale z pewnością więcej sympatii narodowcy odczuwaliby wobec muzułmanów dokopujących Żydom, zwłaszcza w świetle sporu Polska – Izrael.

Tzw. skrajna prawica na Zachodzie walczy o wolność wypowiedzi, bezpieczeństwo kobiet, przeciwko antysemityzmowi. U nas po prostu nie chcą gejów, feministek, Żydów i muzułmanów. Ciekawa była też reakcja mediów. W Niemczech marsz kobiet zorganizowany przez AfD został nazwany marszem prawicowym i islamofobicznym, bo kobiety zaczęły mówić o przemocy ze strony

muzułmańskich imigrantów i niewydolności państwa w zapewnieniu im bezpieczeństwa. Odrzucając troskę o ich bezpieczeństwo, niemieckie media bardziej zaniepokoiły się prawami homoseksualistów w Polsce.

Niemieckie media zagrały też kliszą – obydwie niemieckie marsze, przeciwko Żydom i przeciwko imigrantom, nazywano „marszami nienawiści”. Wyszło to żałośnie, zwłaszcza, że na marszu kobiet przemawiała amerykańska dziennikarka Orit Arfa, wnuczka ocalałego z holokaustu Żyda, która twierdzi, że w Izraelu a także w Europie Żydzi są ofiarami przemocy ze strony islamistów. Zapytała: „Dlaczego kanclerz Merkel wpuszcza tylu antysemitów?” do Niemiec? Tymczasem lewicowa kontrademonstracja prawdopodobnie bardziej poparłaby dążenia do zlikwidowania Izraela, niż bezpieczeństwo kobiet u siebie w kraju.

Z kolei brytyjskie media, które milczały wcześniej o błyskawicznym uwięzieniu Tommy'ego Robinsona, dały duże nagłówki w piątek, że marsz w jego obronie jest odwołany z powodu niezgody policji. Dopiero w tekście można było doczytać, że chodzi o dużo mniejszą demonstrację w Newcastle, a nie o główny protest w Londynie.

No dobrze, to jest cyrk, ale co to pokazuje? To, że nasza skrajna prawica wygląda na tym tle żałośnie. Nie chodzi jej o wolności, tylko nie chcą Żydów, muzułmanów, feministek i gejów. Koniec programu. Tymczasem na Zachodzie tzw. skrajna prawica zabiega o prawo do wolnej wypowiedzi, bezpieczeństwo i równość kobiet, przeciwstawia się antysemityzmowi, a prawa ludzi odmiennej orientacji seksualnej nie są kwestionowane. Cała obawa, przejawiająca się wobec migracji i poprawności politycznej, nie jest obawą przed odmiernością, tylko przed erozją praw podstawowych. A nasza lewica? No cóż, ta jest tak postępową, jak i ta zachodnia. Nie chce dostrzegać problemu w odmiennym podejściu do tych wolności, prezentowanym przez masowo przyjmowanych imigrantów.

obserwuj autora na Twitterze [@jankwojcik](#)

Cottbus chce głosować na antyislamistów

Gdyby wybory do regionalnego parlamentu w graniczącej z Polską Brandenburgii odbyły się na początku marca, w stutysięcznym Cottbus wygrałaby antyislamska Alternatywa dla Niemiec (AfD).

Ugrupowanie przeciwne masowej migracji z krajów muzułmańskich mogłoby liczyć w tym mieście na popracie nawet 30 % głosujących – wynika z badania niemieckiego instytutu Infratest. W przekonaniu wielu komentatorów taki wynik to gest protestu mieszkańców wobec polityki azylowej obecnych władz w Berlinie. W Cottbus od kilku miesięcy regularnie dochodzi do konfliktów, głównie między młodocianymi uchodźcami z Syrii a rdzennymi Niemcami. Z obawy przed protestami władze miasta zarządziły wstrzymanie osiedlania tam dalszych migrantów.

Pod koniec lutego w Cottbus kilka tysięcy mieszkańców wyszło na ulice w proteście wobec rosnącej przestępczości migrantów. W przekonaniu manifestantów miasto jest terroryzowane przez grupę młodocianych azylantów z Syrii. Dochodziło wielokrotnie do bójek i incydentów, których ofiarami padali głównie rdzenni Niemcy. Eskalacja nastąpiła w połowie stycznia, po wydarzeniach przed jednym z centrów handlowych. Grupa syryjskich nastolatków zachowywała się tam prowokująco wobec niemieckiego małżeństwa. Kiedy Syryjczycy zażądali od kobiety zejścia z drogi i okazania im respektu, doszło do szamotaniny, w której zaatakowali nożem 51-letniego męża kobiety. Napastnicy, syryjscy azylanci w wieku 14, 15 i 17, lat zostali zatrzymani przez siły porządkowe i oddani w ręce policji.

Według sondażu Infratest z początku marca, blisko 70 procent mieszkańców Cottbus uważa, że integracja przybyszy z Bliskiego

Wschodu zakończyła się porażką. Winą za to obarczają główne partie rządzące CDU, CSU i socjaldemokratów z SPD. Stąd zapytani, na kogo głosowaliby w wyborach do Landtagu Brandenburgii, najczęściej chcieliby poprzeć antymigrancką i antyislamską AfD. Ugrupowanie to, będące obecnie największą opozycyjną partią w niemieckim parlamencie, z poparciem ok. 14%, w Cottbus może obecnie liczyć na sympatię blisko 30 % ankietowanych.

Tymczasem SPD, która w poprzednich wyborach osiągnęła ponad 31 % poparcia, teraz dostałaby zaledwie 15 % głosów. AfD wyprzedziła także chadecję, na którą dziś w Cottbus głosowałoby 24 % wyborców, czyli o 5 % mniej, niż jeszcze 4 lata temu.

Ponad 77% z tysiąca osób pytanym w Cottbus w niedawnym sondażu przez Infratest wyrażało niezadowolenie polityką azyłową rządu Angeli Merkel, nota bene dziś po raz czwarty wybranej przez większość CDU, CSU i SPD w Bundstagu na kanclerz Niemiec. Podczas wielkiej demonstracji w centrum miasta 24 lutego można było zobaczyć liczne transparenty z napisami: „Stop migracji”, Zamknąć granice, „Masowa migracja to ludobójstwo” , „Niemcy ,dadzą radę’ się zlikwidować”.

Agnieszka Ewa Wolska

Źródła:

<https://www.berliner-kurier.de/berlin/brandenburg/umfrage-afd-kaeme-in-cottbus-auf-29-prozent-29802406>

<https://juergenfritz.com/2018/03/02/cottbus-afd-1/>

Działacz AfD „poszedł swoją drogą” – do islamu

Arthur Wagner jako dziecko dorastał w Związku Radzieckim, potem wyemigrował do Niemiec, został chrześcijaninem, alkoholikiem, kierowcą ciężarówki oraz zaangażowanym członkiem partii Alternatywa dla Niemiec (AfD).

Wagner zaskoczył niedawno swoich kolegów partyjnych ogłaszając, że [przechodzi na islam](#). Wiadomość wywołała spore zaskoczenie, ponieważ oficjalnie AfD głosi, że dla islamu nie ma miejsca w Niemczech.

Wagner, znany teraz jako Ahmad, nie zgadza się z tym, ale nie chce opuszczać partii. “Zawsze pozostanę wierny AfD” – powiedział dziennikarzom.

Większość muzułmanów jest zaniepokojona wzrostem poparcia dla AfD, która zajęła trzecią pozycję w zeszłorocznych wyborach krajowych po intensywnej kampanii przeciwko islamowi i imigracji. Aiman Mazyek, szef Centralnej Rady Muzułmanów, oskarżył partię o udzielanie schronienia „przeciwnikom islamu i rasistom” w jej szeregach.

Niedawno przywódca AfD w Turyngii, Bjoern Hoecke, został sfilmowany, gdy opowiadał zwolennikom, że kiedy partia przejmie władzę, zapewni iż to, co określił mianem „trzech M” islamu – Mahomet, muezini nawołujący do modlitwy oraz meczety – „zatrzyma się na Bosforze”.

“Nie wiem, co on pali” – skomentował to Wagner. Ten 48-latek, który do niedawna cieszył się stosunkowo małym zainteresowaniem publiczności jako członek zarządu AfD w Brandenburgii, powiedział, że zamiast rysować linie frontu woli „budować mosty”. Przemawiając w Poczdamie Wagner zaprzeczył, jakoby dokonał „karkołomnej akrobacji”.

„Jestem śmiertelnie poważny – przekonywał. – Uważam, że moim zadaniem jest doprowadzenie do konsensusu między niemieckim islamem a konserwatywnymi Niemcami.

Zapytany, dlaczego w zeszłym roku nawrócił się na islam, Wagner odpowiada nieprecyzyjnie i odnosi się do swojego wieloletniego zainteresowania, nasilonego po wizycie w Ufie, stolicy Baszkirii, nazywanej islamską stolicą Rosji.

AfD nie zareagowała od razu jednoznacznie na działania Wagnera zmierzające do „dotarcia do muzułmanów”, jego przekonanie, że „XXI wiek to stulecie islamu” oraz jego plan zdobycia wykształcenia imama w Rosji. Lokalny oddział partii nalega na razie, żeby nie został wyrzucony z powodu tego, co uważają za „osobistą decyzję”. Jednak regionalny przywódca AfD, Andreas Kalbitz podkreśla pogląd partii, mówiący, że islam „stanowi wielkie zagrożenie dla naszego państwa, społeczeństwa i naszych wartości”.

Wagner natomiast deklaruje, że już teraz jest częścią czegoś większego – „mojej ummy”, jak mówi – światowej społeczności liczącej 1,8 miliarda muzułmanów. „Nie muszę się nikomu tłumaczyć – powiedział. – Po prostu idę swoją drogą.”

EmPe, na podst. www.washingtonpost.com

Ucieczka z Europy – propaganda CDU

Śmiejecie się z „Korony królów” i taniej propagandy TVP? To śmiejecie się z zaścianka, któremu daleko do cywilizowanej Europy. Daleko? „Oh wait” – jak pisze młodzież.

Wkrótce telewizja ARD wyemituje w Niemczech film „Odejście w

nieznane” zrobiony w 2017.

„W niedalekiej przyszłości Europa pogrąży się w chaosie”, czytamy w zapowiedzi. Chaos spowodowany jest „dojściem do władzy prawicowych ekstremistów w wielu krajach”. „Niemcy, kiedyś demokratyczne państwo, stały się totalitarnym systemem prześladowującym dysydentów, muzułmanów i homoseksualistów” – wprowadza nas zapowiedź w otoczenie, w jakim funkcjonuje prawnik, broniący dysydentów, który zostanie zmuszony do ucieczki.

No cóż, każdy może sobie wymyślić wizję mrocznej przyszłości jaką chce, nawet jeżeli pierwszymi polującymi na homoseksualistów byłiby raczej muzułmanie.

Tylko że ten film powstał za pieniądze państwa, w spółce zależnej od ARD, Degeto, która zarządza budżetem 400 milionów euro (wiem, my zaściankowcy możemy tylko pomarzyć) na produkcję filmową. Spółką Degeto zarządza Christine Strobl, córka prominentnego polityka CDU, ministra finansów w rządzie Angeli Merkel, a wcześniej ministra spraw wewnętrznych Wolfganga Schäuble. Jest też żoną szefa CDU w Badenii Wittenbergii Thomasa Stroble.

Cóż za zbieg okoliczności, że taka fabuła powstała w dobie otwarcia się Niemiec na imigrację z krajów muzułmańskich, wzrostu politycznego znaczenia skrajnie prawicowej AFD i jest emitowana, gdy kanclerz Merkel z CDU nie może z tego powodu stworzyć żadnej koalicji? Przypadek...

Jan Wójcik

źródło: [Bunt](#), [Das Erste](#)

„Islam nie należy do Niemiec”. AfD zaostorza retorykę na finiszu.

Skrajnie prawicowa niemiecka partia Alternatywa dla Niemiec zachęcona sondażami zaostorza retorykę przed zbliżającymi się wyborami do Bundestagu.

W ostatnich sondażach spadło poparcie dla CDU, a wzrosło dla AfD, która mając 10 do 12 procent poparcia może zostać trzecią siłą w niemieckim parlamencie federalnym. Lider partii Alexander Gauland powiedział reporterom, że „islam nie należy do Niemiec”, co jest nawiązaniem do słów kanclerz Merkel, że „islam należy do Niemiec”. Gauland uważa także, że przemoc stosowana przez muzułmanów „ma źródło w Koranie i naukach islamu”. Proponuje wprowadzenie zakazu minaretów, wezwań do modlitw, oraz noszenia chust przez uczniów i nauczycieli. Chciałby wprowadzić też nakaz kazań jedynie w języku niemieckim.

AfD nie zaszkodziły skandale w ubiegłym tygodniu, kiedy to Gauland stwierdził, że Niemcy mają być prawo dumni ze swoich weteranów z wojen światowych, a prasa doniosła, że liderka partii Alice Weidel zatrudnia na czarno imigranta z Syrii. (j)

źródło: [Daily Sabah](#)

Kolonia: Policja ochroniła Sylwestra, teraz oskarżają ją o rasizm

Niemiecka policja, by nie dopuścić do powtórzenia się zamieszek sylwestrowych w Kolonii, kontrolowała imigrantów z Północnej Afryki szukając „Nafris”, co jest skrótem od „Północnoafrykański recydywista”. Za to zarzucają jej rasizm.

W sylwestrową noc policjanci usunęli z centrum miasta 190 z 650 „Nafris” aresztując 92, co ich zdaniem zapobiegło podobnym zamieszkom i molestowaniu kobiet jakie miały miejsce rok temu. Wtedy policjantów krytykowano za to, że nie potrafili zapobiec przestępstwu, dzisiaj za to, że dokonali „rasowego profilowania”, a określenie „Nafris” uznane zostało przez lewicowych polityków za rasistowskie.

Politolog z Uniwersytetu w Kolonii, Thomas Jaeger uważa, że takie zachowanie zamiast podziękowań wobec policji, że masowa impreza odbyła się w miarę spokojnie to młyn na wodę antyimigracyjnej i anty-systemowej Alternatywy dla Niemiec (AfD) przed majowymi wyborami w landzie, gdzie położona jest Kolonia. „Co miała policja robić? Sprawdzać młode kobiety czy babcie?” pyta Jaeger?

Bezpieczeństwo i imigracja będą kluczowymi tematami wyborów, a po zamachu w Berlinie notowania CDU i kanclerz Angeli Merkel mogą się pogorszyć.

Liderka AfD Frauke Petry sarkastycznie odpowiedziała na zarzuty wobec policji: „Nafris prawdopodobnie byli w drodze, by dołączyć do chóru kościelnego”.

Sondaż zlecony przez RTL pokazał, że prawie 80% Niemców uważa, że policja zachowała się właściwie w Sylwestra 2016. (j)

źródło: [Al Ahram](#)